
*Zachowany fragment autografu Pana Graby
Elizy Orzeszkowej – opracowanie edytorskie**

A Preserved Fragment of the Autograph of *Pan Graba*
by Eliza Orzeszkowa – Editorial Work

AGNIESZKA BĄBEL

Instytut Badań Literackich PAN, Polska

ORCID ID: <https://orcid.org/0000-0002-1821-9399>

e-mail: agnieszka.babel@ibl.waw.pl

AGATA GRABOWSKA-KUNICZUK

Instytut Badań Literackich PAN, Polska

ORCID ID: <https://orcid.org/0000-0003-3462-7314>

e-mail: agata.grabowska-kuniczuk@ibl.waw.pl

* Publikacja finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą Narodowy Program Rozwoju Humanistyki w latach 2020–2025, nr projektu 11H 18 0012 87, kwota finansowania 1 662 517 zł.

Druk tomu sfinansowano ze środków Instytutu Filologii Polskiej UMCS. Wydawca: Wydawnictwo UMCS. Dane teleadresowe autorek: Agnieszka Bąbel, Agata Grabowska-Kuniczuk, Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, ul. Nowy Świat 72, 00–330 Warszawa, Polska, tel.: + 48 22 826 99 45.

Abstrakt. Zachowany rękopis końca piątego rozdziału z pierwszego tomu powieści Elizy Orzeszkowej *Pan Graba* (1868–1869) obrazuje etap pracy nad krystalizowaniem się tekstu i doskonaleniem stylu pisarki. Edytorskie opracowanie fragmentu rękopisu *Pana Graby* oraz lista odmian względem prasowego pierwodruku powieści („Tygodnik Romansów i Powieści” 1869, nr 46–47) wraz z ich porównaniem umożliwia analizę metod twórczych młodej Orzeszkowej.

Słowa kluczowe: edytorstwo naukowe, autograf, Eliza Orzeszkowa, polska powieść XIX wieku, *Pan Graba*

Abstract. The preserved manuscript of the end of chapter 5 of the first part of Eliza Orzeszkowa's novel *Pan Graba* (1868–1869) reflects the work on the crystallization of the text and the improvement of the style of writer. The editorial study of a fragment of the manuscript of the novel and a list of variations compared to the press first edition of the novel (“Tygodnik Romansów i Powieści” 1869, No. 46–47) as well as their comparison makes it possible to analyze the creative methods of young Orzeszkowa.

Keywords: scientific editing, autograph, Eliza Orzeszkowa, Polish novel of the 19th century, *Pan Graba* [*Mr. Graba*]

Zachowany brulion wczesnej powieści Elizy Orzeszkowej *Pan Graba*¹ to fragment piątego rozdziału z pierwszej części powieści, powstały latem 1868 roku. Dokument przechowywany w Archiwum Elizy Orzeszkowej (Instytut Badań Literackich PAN, rkps 14), skreślony czarnym atramentem na gładkim, nieco pożółkłym papierze, obejmuje jedynie osiem kart tekstu zapisanego ręką autorki, pozostałe karty paginowane (k. 3 i 4) i niepaginowane (k. 3v. i 4v., k. 6v.) są puste. Na manuskrypcie nie ma śladów poprawek innych osób, a jedynie odnotowana przez bibliotekarzy ołówkiem numeracja stron oraz ołówkowe adnotacje wydawcy, Ludwika Brunona Świdierskiego na karcie piątej: „Karty z Pana Graby” oraz na górze strony oznaczonej „k. 9”, gdzie czerwonym ołówkiem kopiowym napisano prawdopodobnie liczbę „11”.

Aby ułatwić lekturę tekstu rękopisu, uwspółcześiono pisownię: zmodernizowano zapis pisowni *y* oraz *j* na *i* (np. *djabli* → *diabli*, *energja* → *energia*, *komedya* →

¹ Opis bibliograficzny zawiera następujące informacje o rękopisie: „Rps. nr. 14/ Pol. (1868) [dopisek w nawiasie ołówkiem] pap. k. 12 + 1 k. ochr. 22 × 17,6 i mniej. Na k. och[ronnej] pieczęć T[o]w[arzystwa] [im. Elizy] Orzeszkowej w W[arsza]wie oraz ręką L[udwika] B[runona] Świdierskiego: „1868 «Pan Graba» (fragment)”/ [Eliza Orzeszkowa: Pan Graba.] / Fragmenty rozdziału V wyd. Drogoszewskiego [*] (z opuszczeniami i zmianami) / Fragment 1. Incipit: „Zaprzeczać Pani byłoby...” [itd. explicit: „z zamyślenia wyrwać nie mogła.”] [Fragment 2. Incipit: „Nadszedł wieczór.”] [Explicit: „rozplynęły się w dali w końcu ulicy Nadrzecznej.”] / Druk: „Tygodnik Romansów i Powieści” 1869”, a osobno: Lwów 1872 (Korbut, st[r]. 122 t. IV). Ze zmianami drukowane”.

Na odwrocie karty pieczęć Towarzystwa im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie oraz Archiwum Elizy Orzeszkowej (AEO) w IBL PAN; dopisek ołówkiem: 23 „Pan Graba” 1868 (Fragment).

[*] Chodzi o wydanie *Pism Elizy Orzeszkowej* pod redakcją Aurelego Drogoszewskiego i Ludwika Brunona Świdierskiego, t. 1–24, Warszawa 1937–1939.

komedia, pensyi → *pensji, uliberyowany* → *uliberiowany*), a także spółgłoski z na s (np. *ztamtąd* → *stamtąd, francuzki* → *francuski, mężkie* → *męskie*). Zastosowano współczesną formę skrótu *i t.d.* → *itd.*, pozostałe skróty rozwijano w nawiasach kwadratowych: *p[ani], Teodo[ra] Słabe[ckiego], mieszkani²* → *mieszkań[ców] Nadrz[ecznej]*.

Zmodernizowano również pisownię łączną i rozdzielną wyrazów (np. *jakto* → *jak to, ktoby* → *kto by, niemasz* → *nie masz, przedemną* → *przede mną, zwolna* → *z wolna, pół głosem* → *półgłosem, dla czegoż* → *dla czegoż, to też* → *toteż, z za* → *zza*).

Zgodnie ze współczesną normą dokonano zmian w zakresie fleksji, modernizując końcówki narzędnika przymiotników i zaimków rodzaju nijakiego w liczbie pojedynczej *-em* i męskoosobowego w liczbie mnogiej *-emi* (np. *jakiem* → *jakim, letniem* → *letnim, krótkiem* → *krótkim, osrebrzonym* → *osrebrzonym, trafnem* → *trafnym*).

Uwspółcześniono także interpunkcję, zwłaszcza anachroniczny zapis kwestii dialogowych, wydzielając je myślnikami (myślnik uzupełniano w miejscu zakończenia kwestii bohatera i rozpoczęcia komentarza narratorskiego lub stosowano go zamiast użytego tam przecinka albo średnika). Aby zasygnalizować oszczędną interpunkcję Orzeszkowej, przecinki użyte zgodnie z dzisiejszymi normami przestankowania logiczno-składniowego ujęto w nawiasy kwadratowe, pozostawiając przypadki interpunkcji podwójnej w funkcji retorycznej. Omyłki pisarki pozostawiono, oznaczając je komentarzem edytorskim „[sic!]” (*z mrugnieniem, a czytania to nigdy we mnie też nie obudzały marzenia*).

Nie poprawiano pisowni w przypadkach, w których nosi ona wyraźne cechy wymowy kresowej lub form charakterystycznych dla autorki. Zachowano zatem oboczność samogłoski *ó* – *o* (*coś, dla czegoż, spójrzała, ostróżna*), przypadki *é* pochylonego (*kobiéta, nie masz*); podwojenie spółgłoski w wyrazach pochodzenia obcego (*gazellę, Kamilla, Kamillko*) oraz formy archaiczne lub bliskie oryginalnemu językowi zapożyczenia (*penioar, tytuniowy, zobaczemy*). Pozostawiono również charakterystyczne postaci wyrazów: *najuporniej, orzuciła, obudzały, patrzeć, zakolące* oraz archaiczną formę biernika liczby pojedynczej rzeczownika i przymiotnika rodzaju żeńskiego oraz zaimka osobowego (*czarną suknię, jedną rękę, mię*), a także dużą literę zastosowaną w celu wyrażenia szacunku (*Jaśnie Panie, Kościół, Matka, Ojciec*). W przypadku, gdzie był to jedynie zwyczaj językowy, wielką literę zamieniano na małą (*jak* w rzeczownikach: *Boa* → *boa, Dziennik* → *dziennik, Guwernantką* → *guwernantką, Pan* → *pan, Pani* → *pani, Panna* → *panna* oraz w zaimkach: *Ci* → *ci, Ciebie* → *ciebie, Cię* → *cię, Waszą* → *waszą*). Zachowano wyróżnienia odautorskie, oddane zamiast podkreślenia rozstrzeloną czcionką.

² Przykład charakterystycznego w XIX wieku tworzenia skrótów po zakończeniu sylaby, bez zaznaczenia znaku diakrytycznego w funkcji zmiękczenia.

W tabeli *Redakcje tekstu powieści – różnice między autografem a pierwodrukiem prasowym* podano ostateczną wersję autografu bez oznaczeń edytorskich (poza rozwinięciem skrótów i numeracją kart).

W pierwodruku fragment ten został opublikowany po zmianach w „Tygodniku Romansów i Powieści” jako część końcowa odcinka w numerze 46. pisma z 1(13) listopada 1869 roku (s. 548–549) i początkowa w numerze 47. z 8(20) listopada 1869 roku (s. 569–572).

— Jakiż widzi coraz...
 Jakiż przy niej wpała ona w doświadczenie, jakie!
 Skazany któryś ma domyśleć się że jest celna i innego mi-
 nianizacji nie spójnienie ~~okazał~~ wroblem odnowa-
 niu wcale spłany z pijanych ramion i stumiaraję ma-
 chinalnie oboparte kolo nich czone warlowe
 Po ranyżonem tej ewe i pracy kszycenne proumie-
 e na ustach sprowal się wyraz energii i danu
 rjodz wyprawiał strasny w Niemiarsk. w stał wsm.
 — Niemiarski! Kielecy!
 Ale najgłówniej wzięją się w nią ony Panu braty, w-
 waż się, ~~nie odwiec~~ ^{nie odwiec} ~~nie odwiec~~ ^{nie odwiec} ~~nie odwiec~~ ^{nie odwiec}
 bu w drugiego przed obem, i że czoła stawia spłbiany
 srebrne ~~blanki~~ ^{promienie} opale te wozin idostawur, warmig tuzn,
 blankiem. W gorznych strefach pod wotwidawur słowin,
 spłbiany wazierow na jankiem, lioin palu wrogu
 Neon kszycenaj e wotwidawur Poa talim wroblem
 potrze musi na chyn sissienj Carely Kapiery w wotwidawur
 dnieim sine stopy talim Pan spaba ~~por~~ ~~z~~ ~~obca~~ ~~swego~~
 unierdianu potrod wa Lamiilly poprzizom w spłbiany
 i Lamiillybanis samoturii.
 — No Panowie! Dniei jsi kszycenaj ^{wotwidawur} albo nam-
 dziei mig na jankiem! ~~owal się~~ ~~z~~ ~~jankiem~~ ~~qst~~ ~~stłbiany~~

Karta z zachowanego fragmentu autografu Pana Graby Elizy Orzeszkowej. Rękopis w zbiorach Archiwum Elizy Orzeszkowej, Instytut Badań Literackich PAN, sygn. 14, k. 8.

OBJAŚNIENIE OZNACZEŃ EDYTORSKICH UŻYTYCH W TEKŚCIE

{ } – zmiany autorskie:

{+ wyraz} – dodanie wyrazu bądź fragmentu,

{- wyraz} – usunięcie wyrazu bądź fragmentu,

{wyraz} – tekst podwójnie skreślony przez autora (skreślenie w skreśleniu),

{↑wyraz} – nadpisanie wyrazu bądź fragmentu,

{...} – wyraz nieczytelny.

[] – ingerencje edytorskie:

[wyraz] – wyraz rozwinięty, uzupełniony,

Kursywa – wyrazy obce,

Antykwą rozstrzeloną – podkreślenia,

Pogrubiona czcionka (bold) – w tabeli fragmenty występujące tylko w rękopisie, pominięte w pierwodruku.

TEKST AUTOGRAFU

[k. 1]

– Zaprzeczać panu byłoby z mej strony fałszywą skromnością śmieszłą zawsze {+ a najśmieszniejszą} w moim wieku. Uznaję za prawdę to[,] coś mi {+ pan} powiedział[,] przyznając mu wzajem wielką znajomość {- ludzi} odcieni towarzyskich i {↑dobry} smak połączony z trafnym zapatrywaniem się na {...} rzeczy.

Powiedziała to z godnością[,] ale i bardzo przychylnym spójrzeniem.

{- O, jakże wielkim znawcą serc ludzkich był pan Kalikst Graba! W samej głębi duszy Kamilli wyczytał jej wielką i wyłączną miłość dla Matki – a w duszy Matki odkrył dumę i majestat wspomnienia lat w świetności przebytych.}

Jeszcze] chwil kilka trwała rozmowa – nareszcie Graba wstał i powiedział:

– Zapominam się tu i {- nad} utrudzam panią wizytą[,] która jak na pierwszą jest zbyt długa. {- Odważam się jednak} Proszę jednak panią na przyszłość o pobłażliwość[,] bo jeśli pani pozwoli {+ na to[,] przyjdzie mi} często przychodzić tu i zapominać się. {- będę.}

– I owszem – odpowiedziała pani G. – szczerze i raz na zawsze pana proszę[,] abyś mię odwiedzał[,] ile razy {- j} {+ i} jak na długo tylko zechcesz. {- i o ile tylko korzystał}

– A gdy już bardzo pani dokuczę – żartobliwie dodał p[an] Graba – wypędzisz mię pani. Nie obrażę się za to[,] ale tylko wkrótce [k. 1v.] {- i} znowu do jej drzwi zakolacę z pytaniem[,] czy można.

Potem pocałował z rodzajem czci {+ Jej} rękę {– pani G. i wyszedł} i wyszedł. Pani G. po wyjściu gościa długo siedziała na kanapie niezwykle zamyślona.

A p[an] Graba {+zaledwie} znalazł {– szy} się w swym letnim mieszkaniu upadł {– na mi} raczej niż usiadł na miękkim {– m} fotel i zaczął śmiać się tak głośno i długo[,] że aż ulubieniec jego lokaj z {+ e} {– rodzajem naj} zdumieniem patrzył nań[,] stojąc na progu.

– Na honor! bawi mię ta komedia! – zawołał do siebie pomiędzy dwoma wybuchami śmiechu.

Znowu śmiał się i znowu zawołał[:]

– Ależ[,] bo {– śl} dziewczyna {– !} śliczna[,] na honor[,] i warta całego tego zachodu!

Potem przestał śmiać się[,] {– i} {+ zamyślił się i[,] mrugając nerwo[wo] lewym okiem[,] rzekł do siebie ciszej... {– z mrug {↑nienciem [sic!]}}

– O[,] panie Grabo, jakże ty znasz serca ludzkie!...

Zdjął tużurek i wygodnie położył się na sofie[,] i wziął do ręki francuski dziennik[,] i na czwartej stronnicy szukał ogłoszeń o sposobach farbowania włosów i wąsów, utrzymywania zębów itd. {– Niez znalazł} {+ Gdy przeczytał to} czego szukał, ziewnął i klaskając w ręce[,] zawołał[:]

– Michale!

[k. 2]

Na progu pojawił się zielono ubrany lokaj.

– Pójdiesz {– zaraz} natychmiast – mówił mu pan jego – do pana ordynata Zrębskiego, Stanisława Klońskiego i Teodo[ra] Słabe[ckiego] i powiesz tym panom, że proszę ich[,] aby odwiedzili mię dziś wieczorem w mym letnim mieszkaniu.

Lokaj miał odchodzić – p[an] Graba odwołał go.

– Idąc Złotą ulicą[,] zjazz do mego mieszkania i przynieś stamtąd kilka butelek węgierskiego i trzy pudełka cygar: Hawanna, Dos Amigos i Trebucos³.

– A karty czy będą potrzebne[,] Jaśnie Panie? – spytał lokaj.

– W tym mieszkaniu nie masz mi nigdy wspominać nawet o kartach; rozumiesz?

– Rozumiem[,] Jaśnie Panie.

– A jeśliby ciebie ktokolwiek z mieszkań[ców] tego błękitnego domu[,] co tu obok jest[,] pytał[,] co robię, gdzie bywam i kto u mnie bywa – {– mil} jesteś niemy od urodzenia, rozumiesz?

– Rozumiem, Jaśnie Panie.

– Teraz możesz iść.

³ Hawanna, Dos Amigos i Trebucos (właśc. Habana, Trabucos) – marki kosztownych cygar, sprowadzanych z Kuby. Trabucos (hiszp. *trabuco* – ‘garłacz’) pod koniec wieku XIX uważano za małe i dość łagodne, słyneły z dobrej jakości.

Lokaj wyszedł i {– przed} w połowie ulicy Nadrz[ecznej] spotkał piękną[,] czarno ubraną pannę[,] idącą z pośpiechem ku [k. 2v.] błękitnemu domowi. Spójrzała na niego mimochodem, zrazu jakby zdziwiła się trochę[,] ale potem rzuciła okiem na dom zielony i zrobiła głową taki ruch[,] jakby się już domyśliła[,] co w ich sąsiedztwie robił {– lok} uliberiowany lokaj.

Sługus poszedł w swoją stronę po towarzyszków, wino i cygara dla pana Graby[,] a piękna panna wbiegła więcej jak weszła do ogródka błękitnego domu.

Wkrótce {– na} {+ w} pokój {↑ach} jego rozlegał się wesoły głos Kamilli.

– Mateczko, droga Mateczko[,] otóż jestem tutaj!

– A to prawdziwy dzień niespodzianek – odrzekła pani G. – anim przypuszczała[,] że przyjdiesz dziś do mnie.

– Dlaczegoż dzień niespodzianek? alboż była jeszcze jaka?

– {– W tej} Przed chwilą wyszedł stąd pan Kalikst Graba. Oddał mi długą wizytę.

{– – Już} Kamilla {– w czasie tych słów Matki} stała na środku pokoju z kapeluszem i okryciem w ręku – usłyszawszy imię pana Graby[,] odwróciła się szybko[,] aby położyć kapelusz na stole i karminowo się zarumieniła.

Pani G. znać spostrzegła to – bo humor jej z wesołego[,] {↑ja} kim był przed chwilą[,] stał się ni {↑eco} chmurnym – i nawet jedynaczka długo ją z zamyślenia wyrwać nie mogła.

[k. 5]

Nadszedł wieczór, dwie kobiety po wypiciu herbaty siedziały według swego zwyczaju w ogródku, pani G. na ławeczce[,] a Kamilla {– na} {↑u} nóg jej na niskim stołeczku. {– Mł Młody} {+ Nowy} księżyc[,] wypływając zza drzew[,] bladawo rozświecał ogródek {– a na} i na osrebrzonym tle zieleni uwydatniał {+ dwie} malowniczo ugrupowane postacie. {– kobiece.} Młoda dziewica ufna w cieniu wieczoru i w samotność macierzyńskiego mieszkania zdjęła z siebie surową⁴ czarną suknię[,] w jaką ubierała się zwykle[,] a smukłą i giętką swą kibić orzuciła lekkim okryciem z białego muszlinu. {– z pod którego} Krucze warkocze jej uwolnione z więzów {– orzuciły} wiły się jak grube i czarne w {↑ę} że m {↑i} ędzy osrebrzonymi fałdami penioaru⁵ – jedną rękę oparła na kolanach Matki {– i szeroki} tak[,] że szeroki rękaw opadając[,] odsłaniał przedziwnego kształtu ramię. Matka i córka rozmawiały z sobą półgłosem. {– bo choć nie bały się[,] przychodziło im na myśl[,] aby mogły być podsłuchanymi – cisza i uroczystość}

– Powiedz mi[,] Kamillko – mówiła pani G. – jaka to znajomość twoja z panem Grabą?

⁴ Surowy – tu: skromny, niewyróżniający się, bez ozdób.

⁵ Penioar (a. peniuar, z fr.) – rodzaj cienkiego szlafrocza lub kaftanika, okrycie przeznaczone do noszenia w sypialni, przy czesaniu i myciu.

– Bardzo prosta, moja Matko – odpowiedziała dziewczica – i w kilku [k. 5v.] słowach można ją opowiedzieć. Pan Graba był dwa razy na pensji u Matyldy W. i ja towarzyszyłam jej przy wizycie według zwyczaju. Raz mówiliśmy ze sobą zaledwie słów kilka, dziś rozmawiałam z nim dość długo. Wydał mi się człowiekiem bardzo przyzwoitym[,] a nawet miłym[,] a najbardziej podobało mi się poszanowanie[,] z jakim mówił o związkach rodzinnych i czułość[,] jaką okazuje Matyldzie.

Milczenie trwało chwilę – pani G. rzekła w końcu po krótkim wahaniu.

– Kamillo, ty przede mną nigdy byś nic nie ukryła?

Dziewica żywo podniosła głowę i wlepiała zdziwiony wzrok w twarz Matki.

– Ja – rzekła ze zdumieniem i wyrzutem – ja, moja Matko, mogłabym cokolwiek ukrywać przed tobą? jak mogłaś to przypuścić? {↑al} bo żeś zawsze nie była najlepszą, najpobłażliwszą przyjaciółką moją?

– O tak, tak – {– rzekła} {+ odpowiedziała} pani G. miękko[,] kładąc dłoń na głowie córki – wiem[,] żeś ufna i prawa[,] toteż {– powiedziałam} zapytanie moje było tylko spowodowane rodzajem obawy zbytycznej może – ale macierzyńskiej. [k. 6]

– Obawy[,] moja Matko? i o cóż się obawiasz?

– O ciebie – dziecko.

– O mnie? albowiem niebezpieczeństwo jakie mi grozi? albowiem zaszło coś nowego?

– Kamillo, – powiedz mi – czy nie przychodziło ci na myśl[,] że pan Graba zajął się tobą?

{– Mi} Po tym pytaniu milczenie trwało parę sekund[,] a po nim ozwała się odpowiedź dziewczyny tak cicha[,] że tylko ucho Matki dosłyszeć ją mogło.

– Nie myślałam o tym – ale teraz[,] gdy pomyślałam[,] zdaje mi się[,] że tak jest.

– Otóż i mnie się zdaje[,] że tak jest – mówiła Matka pochylona nad samym uchem dziewczycy – i dlatego[,] że mi się tak zdaje[,] lękam się o ciebie.

– Mateczko, {– o cóż się} czegoż się lękasz? powiadają przecież[,] że miłość to szczęście?... – wypłynął znowu z ust dziewczyny cichutki szept.

– Czy ty[,] Kamillo[,] myślała[,] kiedy nad tym długo, poważnie?

Dziewica milczała minutę jakby zbierając myśli – potem silniej przytul {↑iła} się do {– piersi} Matki i zaczęła swą spowiedź tak cicho[,] że gdyby listki lip[,] pod którymi siedziała[,] {– mogły słyszeć} {– miał} posiadały dar słuchu[,] usłyszeć by jej nie mogły. [k. 6 v.] {– – Mateczko moja – słyszałam nieraz[,] jak towarzyszki, koleżanki moje i te[,] które kończyły zakład i te[,] które go opuściły[,] sobie wzajem i mnie opowiadały marzenia swoich ser[c]. Dziwiłam się im[,] bo sama nigdy tak[,] jak one nie marzyłam. Czytywałam też nieraz w książkach o miłości – a czytania to [sic!] nigdy we mnie też nie obudzały marzenia. Nie marzyłam nigdy – ale wiele razy Dlaczego tak jest było? Myślę nad tym i myślę[,] że dlatego[,] iż od dzieciństwa całe uczucia mego serce moje zajęte było miłością dla ciebie[,] Matko[,]

i miłość ta wystarczała mi zupełnie – była mi tym[,] czym słońce i rosa dła są dla kwiatów. Więc nie pragnęłam innej miłości[,] ale niekiedy myślałam o niej[,] bo słyszałam zewsząd[,] że prędzej czy później musi ona zawitać w sercu każdej kobiety – i słyszałam także[,] {↑iż} ona bywa wielkim szczęściem. A kiedy myślałam jaką by mogła być miłość moja i komu bym ją oddała}

{– A krótką była ta spowiedź cicha – zakończyły ją głośniejsze nieco[,] bo z zapalem wymówione słowa.

– Ten kogo b{↑ę}dę kochała ~~powinien~~by[,] będzie szlachetny i dumny jak król, z myślą wysoką jak lot orła[,] a sercem czystym jak szyba kryształu. Będzie dla mnie wszystkim[,] jak ja dla niego.}

A krótka była ta spowiedź cicha[,] bo czyste serce dziewicy mało jeszcze marzyć musiało. Skończyła i skroń na piersi Matki oparła.

[k. 7]

Odpowiedź Matki cichsza jeszcze była[,] ale i dłuższa. Pani G. jedną ręką otoczyła gibki stan córki i {– po} czoło {↑po}rane zmarszczkami nisko nad jej pochyliła głowę. Błade usta {– poru} jej poruszały się ruchem łagodnym i ręka często wznosiła się[,] wskazując nieba. Kto by blisko[,] bardzo blisko był dwóch kobiet[,] mógłby usłyszeć głośniejsze nieco[,] bo ze świętym zapalem wymawiane wyrazy: Ojciec twój, cnota, prawość nieskażona.

Kamilla słuchała Matki[,] {↑n}ie spuszczać wzroku z jej twarzy – a gdy skończyła mówić[,] wzięła obie jej ręce w swe dłonie i rzekła uroczystym głosem[. → :]

– Matko moja – bądź spokojna. Nie zapomnę nigdy[,] że jestem córką twoją i Ojca mojego.

– Jeszcze jedno pytanie[,] dziecię moje – czy o n się tobie podobał?

– Tak, Matko – była cicha odpowiedź.

– A więc niech się dzieje wola Boża! jeśli cię zechce po Bożemu za żonę pojąć[,] pobłogosławię ci i cieszyć się będę; ale bądź ostrożna i jak węzów zjadliwych strzeż się słów pochlebnych i zwodniczych obietnic.

– Matko, ja myślę że on bardzo dobry jest, rozumny i prawy.

– Być może; ale jeślibyś się zawiodła?...

– Nienawidziłabym go – odrzekła Kamilla i twarz jej zapłonęła wyrazem niezwykłej u młodych dziewczyc energii.

[k. 7v.]

– Nienawidzić nie trzeba – odparła Matka – ale tylko litować się i przebaczać.

– Jak to – zawołała głośno prawie Kamilla – jeślibym była zawiedziona i oszukana[,] miałabym tylko litować się i przebaczać! O nie[,] Matko! nienawidziłabym i mściłabym się...

I odrzuciła w tył głowę z niewypowiedzianym gestem dumy. – Matka objęła ją znowu i znowu cicho {+a} długo[,] długo jej o czymś mówiła.

O kilkanaście kroków od rozmawiających kobiet, {- w} {+ przez} otwarte{- m} i pół ukryte {- m} za {- zielenią} {+krzewami} okn{- ie} {↑o} zielonego domu wyglądały trzy męskie głowy i od nich ulatywały trzy błękitne niteczki tytoniowego dymu. Mężczyźni rozmawiali z sobą {-} bardzo cichym szeptem[,] aby nie spłoszyć kobiet z ogródka.

- Czy widzisz ją dobrze? – pytał pan Graba.

- Doskonale – odpowiedział Tozio.

- A ty[,] Stasiu?

- I ja widzę; prześliczna!

- Nieprawdaż?

- Na honor[,] zachwycająca!

- Warta zachodu?

- I większego niż ten[,] któryś podjął.

- A zawsze jednak nie {↑bę}dziesz jej miał! – rzekł Tozio.

- Zobaczymy – odparł Graba.

- Chyba się ożenisz?

[k. 8]

- *Qui vivra verra!*⁶...

I wszyscy trzej wpili swe oczy w zachwycającą postać dziewicy[,] która nie domyślając się[,] że jest celem innego niż macierzyńskie spojrzenia[,] {- odkrywała} swobodnie odrzucała szerokie rękawy z pięknych ramion i[,] rozmawiając {↑- z nią}[,] machinalnie okręca{- jąc} {↑ła} koło nich czarne warkocze.

Po zamyślonym jej czole igrały księżycowe promienie[,] a na ustach rysował się wyraz energii i dumy[,] z jaką wymawiała straszny w dziewiczych ustach wyraz:

- Nienawidziłabym!

Ale najuporniej wpijały się w nią oczy pana Graby, zdawał{- y} {↑o} się. {- one} {+ że ogniem[,] jaki w nich płonął[,]} przepał{- ac} {↑ą} one ażurowe gałązki {- osrebrzonego} bzu rosnącego przed oknem, i {- r} {↑z} czoła dziewicy spędziwszy srebrne {- blaski} {+promienie}[,] opalą je swoim żółtawym, namiętym blaskiem. W gorących strefach podzwrotnikowych krain, {- zgłodniały} zawieszony na {- szerokim liściu palm} szczyt drzewa krwiożerczy a zgłodniały boa takim wzrokiem patrzeć musi na chyzą {- śnieżną} gazellę[,] kąpiącą w źródle śnieżne swe stopy⁷[,] jakim pan Graba {- po} z okna swego mieszkania patrzył na Kamillę pogrążoną w spokoju i zaniedbaniu samotności.

- No panowie! dość już tej kontemplacji albo zanudzić mię na śmierć! – ozwał się z {+ głębi} pokoju głos stłumiony [k. 8v.] {+ ziewnięciem. Był to} Ordynat Zrębski{- leżał}[,] który leżał na sofie wyciągnięty i z twarzą obróconą do sufitu i z ust wypuszczał z wolna dymek cygara.

⁶ *Qui vivra verra* (fr.) – „Pożyjemy, zobaczymy”, „czas pokaże”.

⁷ Stopa – rzeczownik używany w XIX wieku również jako synonim nogi, łapy czy kopyta.

– Ależ bo piękna! – rzekł[,] zwracając się ku niemu[,] Tozio.
 – Niech ją diabli {– porwą}[,] jaka ładna! – zawtórował Kloński[,] odchodząc od okna.

– Czemu nie spojrzysz na nią? – spytali obaj ordynata.
 – *Vous m'embêtez*⁸ z waszą tam piękną dziewczyną. *Qu'y a t'il donc mon Dieu!*⁹
 – piękna to piękna[,] Graba zagiął już na nią parol i nie ma o czym mówić! {↑W} szak przyjacielowi w drogę włączyć nie możemy – nieprawdaż[,] Graba?

Pan Kalikst nie słyszał – stał jeszcze u okna i tylko pochylił się jeszcze bardziej – i lewe oko {– wciąż mu} bezustannie mu prawie mrugało.

– *Ecoutez*¹⁰ – Graba – ty zakochany? wycodził ordynat[,] śmiejąc się przez zęby. Kloński i Tozio rozśmiali się na całe gardło.

Pan Graba odwrócił się i spojrzął na nich – nagle śmiać się przestali. Był bledszy jeszcze jak zwykle i pięści miał ścieśnione.

[k. 9]

– Co tobie[,] Kalisiu? – zapytał Tozio.

– A nic, cóżby być mogło! – niechętnie odparł gospodarz {– i} {↑a} dodał cicho do siebie[:]

– Musi być moją!

W pół godziny potem trzech mężczyzn wychodziło z zielonego domu – jeden z nich gwizdał, drugi poziewał – trzeci pokręcał ładnego wąż{↑s}a.

– Co też to moja pani powie na to[,] że {+ od dni już kilku} tak późno wracam do domu? – rzekł {– trzeci} ostatni, – Stanisław Kloński.

– Powiedz[,] żeś spełniał dobry uczynek jaki.

– Żeś był na nieszporach i zamknęli cię w Kościele.

– Że cię straż nocna zatrzymała.

– Żeś doglądał chorego przyjaciela.

– Diabła tam! niczemu nie uwierzy! – wyrzekł Stanisław z pewnym zakłopotaniem.

– {– Dj} *Peste!*¹¹ boi się żony! {– rzekł ordynat.}

– {– Będzie} Wkrótce będzie to samo z Grabą; – zobaczycie że się ożeni z tą guwernantką.

– Bardzo być może.

– A wtedy może ja się w niej zakocham – rzekł ordynat.

– Pij wino czerwone[,]

Kochaj cudzą żonę¹² – zaśpiewał półgłosem Tozio i głosy rozmawiających rozplynęły się w dali u końca ulicy Nadrzecz[n]ej.

⁸ *Vous m'embêtez* (fr.) – tu: „Zanudzacie mnie”.

⁹ *Qu'y a t'il donc mon Dieu* (fr.) – „Cóż, do diaska!”.

¹⁰ *Ecoutez* (fr.) – „Posłuchaj”.

¹¹ *Peste!* (fr.) – tu przekleństwo: „Cholera! Do diabła!”.

¹² Źródłem cytatu jest prawdopodobnie jedna z arii z operetki komicznej Franza von Suppego *Die Frau Meisterin* (libretto Karl Costa, premiera w 1868 roku).

Redakcje tekstu powieści – różnice między autografem a pierwodrukiem prasowym

a najśmieszniejszą	Autograf (1868)	Pierwodruk prasowy w „Tygodniku Romansów i Powieści” (1869–1870) ale najśmieszniejszą
Coś		Coś
Przyznając mu [...] wielką znajomość odcieni towarzyskich i dobry smak połączony z trafnym rozpatrywaniem się na rzeczy.		Przyznając mu [...] wielką znajomość odcieni towarzyskich i trafne zapatrywanie się na rzeczy.
Powiedziała to z [...] bardzo przychylnym spojrzeniem.		Powiedziała to z [...] bardzo przychylnem na gościa swego wejściem.
O, jakże wielkim znawcą serc ludzkich był pan Kalikst Graba! W duszy Kamilli wyczytał jej wielką i wyłączną miłość dla Matki – a w duszy Matki odkrył dumę i majestat wspomnienia lat w świętości przebytych.		[Brak fragmentu]
utrudzam panią wizytą, która jak na pierwszą jest zbyt długą.		utrudzam panią wizytą, która jak na pierwszą zbyt się długo przeciąga.
Proszę jednak panią na przyszłość o poblazliwość, bo jeśli pani pozwolisz na to, przyjdzie mi często przychodzić tu i zapominać się.		Proszę jednak o przebaczenie i poblazliwość, bo jeśli pani pozwolisz, często przychodzić tu i zapominać się będę.
i raz na zawsze pana proszę		i raz na zawsze proszę pana
odwiedzał ile razy i jak na długo tylko zechcesz.		odwiedzał, ile razy się to panu uczynić podoba.
– A gdy już bardzo pani dokuczę – żartobliwie dodał plan] Graba – wypędzisz mię pani. Nie obrażę się za to, ale tylko wkrótce [k. 1v.] znowu do jej drzwi zakolące z pytaniem, czy można.		– [...] Toteż – dodał z żartobliwym uśmiechem – często dokuczać pani będę moją obecnością, a gdy już bardzo dokuczę, wypędź mię pani ze swego domu bez wszelkiej ceremonii. Nie obrażę się, ale wkrótce wrócę i znowu do jej drzwi zakolące z pytaniem: „Czy można?”
Potem pocałował z rodzajem czci jej rękę i wyszedł.		Pocałował ze czcią rękę pani G. i wyszedł.
Pani G. po wyjściu gościa długo siedziała na kanapie niezwykle zamysłona.		[Brak zdania]
A plan] Graba zaledwie znalazł się w swym letnim mieszkaniu,		Zaledwie znalazł się w swym letnim mieszkaniu,
ulubieniec jego lokaj ze zdumieniem patrzył nań, stojąc na progu.		ulubiony jego lokaj stanął na progu i ze zdumieniem patrzył nań począł
Znowu śmiał się		Śmiał się jeszcze
– Ależ bo dzieweczyna śliczna, na honor, i warta całego tego zachodu!		– Ależ bo na honor, śliczna dzieweczyna!
położył się na sofie i wziął do ręki francuski dziennik, i na czwartej stronie szukał ogłoszeń o sposobach farbowania włosów i wąsów, utrzymywania żebów itd. Gdy przeczytał to, czego szukał, ziewnął i klaszcząc w ręce, zawołał:		położył się na sofie, wziął do ręki dziennik i czytał. Potem klasnął w ręce i zawołał:
jakże ty znasz serca ludzkie!...		jakże ty znasz serca ludzkie!
– Michale!		– Michasiu!
pojawił się [...] lokaj.		stanął [...] lokaj.

<p>Autograf (1868)</p> <p>– Pójdziesz natychmiast – mówił mu pan jego – do pana ordynata Zrębskiego, Stanisława Kłońskiego i Teodora Słabeckiego i powiesz tym panom, że proszę ich, aby odwiedzili mnie dziś wieczorem w mym letnim mieszkaniu.</p>	<p>Pierwodruk prasowy w „Tygodniku Romansów i Powieści” (1869–1870)</p> <p>– Pójdziesz natychmiast do panów: ordynata Zrębskiego, Stanisława Kłońskiego i Teodora Słabeckiego i poprosisz ich ode mnie, aby mnie odwiedzili dziś wieczór w moim letnim mieszkaniu.</p>
<p>Lokaj miał odchodzić – plan] Graba odwołał go.</p>	<p>Lokaj miał odchodzić, pan Graba dodał jeszcze:</p>
<p>kilka butelek węgterskiego</p> <p>spytał lokaj</p>	<p>kilka butelek węgryzyna</p> <p>zapytał lokaj</p>
<p>– W tym mieszkaniu nie masz mi nigdy wspominać nawet o kartach; rozumiem?</p> <p>– A jeśli by cię ktokolwiek z mieszkańców tego błękitnego domu, co tu obok jest, pytał, co robisz, gdzie bywam i kto u mnie bywa – jestes niemy od urodzenia, rozumiesz?</p>	<p>– W tym mieszkaniu nie masz mi nigdy nawet wspominać o kartach, rozumiesz?</p> <p>– A jeżeli by ktokolwiek z mieszkańców tego błękitnego domu, co tu jest obok, pytał cię, co robisz, gdzie bywam i kto u mnie bywa, masz być niemym od urodzenia, rozumiesz?</p>
<p>[Brak fragmentu]</p>	<p>Kalikst umilkł, służący chciał odchodzić i był już za drzwiami.</p> <p>– Michaś! – ozwał się za nim głos pana Graby.</p> <p>– Słucham, jasnie panie!</p> <p>– Dowiesz się dziś jeszcze, jaki jest w M. najpiękniejszy ogród kwiatowy i największa cieplarnia, i umówisz się z właścicielem, aby mi codziennie z rana przysyłał duży bukiet najpiękniejszych kwiatów, jakie posiada, zaczawszy od jutrzejszego ranka.</p> <p>– Rozumiem, jasnie panie.</p>
<p>– Teraz możesz iść.</p>	<p>– Teraz już możesz odejść.</p>
<p>Lokaj wyszedł i w polowie ulicy Nadrzecznej] spotkał piękną, czarno ubraną pannę [...]</p> <p>Spójrzała na niego mimochodem, zrazu jakby zdziwiła się trochę, ale potem rzuciła okiem na dom zielony i zrobiła głową taki ruch, jakby się już domyśliła, co w ich sąsiedztwie robił ulibierowany lokaj.</p>	<p>Lokaj wyszedł i kilka kroków uszedłszy, spotkał piękną, czarno ubraną pannę [...]</p> <p>Spójrzała na niego mimochodem; zrazu jakby się zdziwiła trochę, ale potem rzuciła okiem na dom zielony i uczyniła głową taki ruch, jakby się już domyśliła, co robił na ubogiej ulicy wygłanowany lokaj.</p>
<p>piękna panna wbiegła więcej jak weszła do ogródka błękitnego domu.</p>	<p>piękna panna wbiegła do ogródka błękitnego domu.</p>
<p>Wkrótce w pokojach jego rozlegał się wesoly głos Kamilli.</p> <p>– Mateczko, droga Mateczko, otóż jestem tutaj!</p>	<p>W mieszkaniu pani G. rozległ się wkrótce wesoly głos Kamilli:</p> <p>– Mateczko droga, otóż i znowu jestem tutaj!</p>
<p>– A to prawdziwy dzień niespodzianek – odrzekła pani G. – anim przypuszczę, że przyjdiesz dziś do mnie.</p>	<p>– A to prawdziwy dzień niespodzianek! Anim przypuszczę, że przyjdiesz dziś do mnie – odparła, ciałując ją czule matka.</p>

[Brak fragmentu]	Autograf (1868)	Pierwodruk prasowy w „Tygodniku Romasów i Powieści” (1869–1870)
– Dlaczegoż dzień niespodzianek? alboż była jeszcze jaka?	– I na całe pół dnia, aż do jutrzejszego ranka; Emilka miała z kolei wyjść dziś na miasto, ale wyszywa swoje pantofle tak pilnie, że wolała zostać, więc mnie przy pannach zastąpi.	– I na całe pół dnia, aż do jutrzejszego ranka; Emilka miała z kolei wyjść dziś na miasto, ale wyszywa swoje pantofle tak pilnie, że wolała zostać, więc mnie przy pannach zastąpi.
– Przed chwilą wyszedł stąd pan Kalikst Graba. Oddał mi długą wizytę.	– Niedawno wyszedł stąd pan Kalikst Graba, oddał mi długą wizytę.	– Niedawno wyszedł stąd pan Kalikst Graba, oddał mi długą wizytę.
odwróciła się szybko, aby położyć kapelusz na stole i karminowo się zarumieniła.	odwróciła się bardzo szybko, aby położyć kapelusz na komodzie, nad którą wisiało male zwierciadło; pani G. ujrzała w lustrze twarz jej powleczoną przez chwilę niezwykłym rumieńcem.	odwróciła się bardzo szybko, aby położyć kapelusz na komodzie, nad którą wisiało male zwierciadło; pani G. ujrzała w lustrze twarz jej powleczoną przez chwilę niezwykłym rumieńcem.
Pani G. znać spostrzegła to – bo humor jej z wesołego, jakim był przed chwilą, stał się nieco chmurnym – i nawet jedynaczka długo ją z zamyslenia wyrwać nie mogła.	[Brak fragmentu]	[Brak fragmentu]
Nadszedł wieczór, dwie kobiety po wypiciu herbaty siedziały według swego zwyczaju w ogródku, pani G. na laweczce, a Kamilla u nóg jej na niskim stoleczku.	Nadszedł wieczór. Dwie kobiety siedziały według swego zwyczaju w ogródku; pani G. na lawce, a Kamilla u nóg jej na niskim stoleczku.	Nadszedł wieczór. Dwie kobiety siedziały według swego zwyczaju w ogródku; pani G. na lawce, a Kamilla u nóg jej na niskim stoleczku.
i na osrebrzonym tle zieleni uwydatniał dwie malowniczo ugrupowane postacie.	i na osrebrzonym tle zieleni malowniczo uwydatniał postacie dwóch kobiet.	i na osrebrzonym tle zieleni malowniczo uwydatniał postacie dwóch kobiet.
Młoda dziewczica ufną w samotność macierzyńskiego mieszkania, zdjęła z siebie surową czarną suknię, w jaką ubierała się zwykle, a smukłą i giętką swą kibić orzuciła lekkim okryciem z białego musliu.	Młoda dziewczica ufną w samotność macierzyńskiego mieszkania, zdjęła z siebie surową czarną suknię, w jaką ubierała się zwykle, a smukłą swą kibić orzuciła przezroczytym okryciem z białego musliu.	Młoda dziewczica ufną w samotność macierzyńskiego mieszkania, zdjęła z siebie surową czarną suknię, w jaką ubierała się zwykle, a smukłą swą kibić orzuciła przezroczytym okryciem z białego musliu.
Krucze warkocze jej uwolnione z więzów penoaru [...] między osrebrzonymi fałdami penoaru [...]	Krucze warkocze jej uwolnione z więzów, spadały z jej ramion na piersi i wily się między osrebrzonymi fałdami penoaru.	Krucze warkocze jej uwolnione z więzów, spadały z jej ramion na piersi i wily się między osrebrzonymi fałdami penoaru.
– Jedną rękę oparła na kolanach Matki tak, że szeroki rękaw opadając, odsłaniał przedziwnego kształtu ramię.	Obie ręce oparła na kolanach matki tak, że szerokie rękawy opadające w dół, jak srebrzyste skrzydła odkrywały słiznych kształtów ramiona.	Obie ręce oparła na kolanach matki tak, że szerokie rękawy opadające w dół, jak srebrzyste skrzydła odkrywały słiznych kształtów ramiona.
Matka i córka rozmawiały z sobą półgłosem. – Powiedz mi, Kamillko – mówiła pani G. – jaka to znajomość twoja z panem Grabą? – Bardzo prosta, moja Matko – odpowiedziała dziewczica – i w kilku [k. 5v.] słowach można ją opowiedzieć. Pan Graba był dwa razy na pensji u Matyldy W. i ja towarzyszyłam jej przy wizycie według zwyczaju. Raz mówiliśmy ze sobą zaledwie słów kilka, dziś rozmawiałam z nim dość długo. Wydał mi się człowiekiem bardzo przyzwyczajonym, a nawet miłym, a najbardziej podobano mi się poszanowanie, z jakim mówił o związkach rodzinnych i czułość, jaką okazuje Matyldzie.	Matka i córka rozmawiały z sobą półgłosem. [Brak obszernego fragmentu]	Matka i córka rozmawiały z sobą półgłosem. [Brak obszernego fragmentu]

Autograf (1868)	Pierwodruk prasowy w „Tygodniku Romansów i Powieści” (1869–1870)
<p>Milczenie trwało chwilę – pani G. rzekła w końcu po krótkim wahaniu.</p> <p>– Kamillo, ty przede mną nigdy byś nic nie ukryła?</p> <p>Dziewica żywo podniosła głowę i wlepila zdziwiony wzrok w twarz Matki.</p> <p>– Ja – rzekła ze zdumieniem i wyrzutem – ja, moja Matko, mogłabym co-kolwiek ukrywać przed tobą? jak mogłaś to przypuścić? albożes zawsze nie była najlepszą, najpobliższą przyjaciółką moją?</p> <p>– O tak, tak – odpowiedziała pani G. miękko, kładąc dłoń na głowie córki – wiem, żeś ufną i prawą, toteż zapytanie moje było tylko spowodowane rodzajem obawy zbytecznej może – ale macierzyńskiej.</p> <p>[k. 6]</p> <p>– Obawy, moja Matko? i o cóż się obawiasz?</p> <p>– O ciebie – dziecko.</p> <p>– O mnie? alboż niebezpieczeństwo jakie mi grozi? alboż zaszło coś nowego?</p> <p>– Kamilko, – powiedz mi – czy nie przychodziło ci na myśl, że pan Graba zajął się tobą?</p> <p>Po tym pytaniu milczenie trwało parę sekund, a po nim ozwała się odpowiedź dziewczyny tak cicha, że tylko ucho Matki dosłyszeć ją mogło.</p> <p>– Nie myślałam o tym – ale teraz, gdy pomyślałam, zdaje mi się, że tak jest.</p> <p>– Otóż i mnie się zdaje, że tak jest – mówiła Matka pochylona nad samym uchem dziewczicy – i dlatego, że mi się tak zdaje, lękam się o ciebie.</p> <p>– Mateczko, czegoż się lękasz? powiadają przecież, że miłość to szczęście?... – wypłynął znowu z ust dziewczyny cichutki szept.</p> <p>– Czyś ty, Kamillo, myślała kiedyś nad tym długo, poważnie?</p> <p>Dziewica milczała minutę jakby zbierając myśli – potem silnie przytuliła się do Matki i zaczęła swą spowiedź tak cicho, że gdyby listki lip, pod którymi siedziała, posiadały dar słuchu, usłyszeć by jej nie mogły.</p> <p>A krótką była ta spowiedź cicha, bo czyste serce dziewczicy mało jeszcze marzyć musiało. Skończyła i skroń na piersi Matki oparła.</p> <p>Odpowiedź Matki cichsza jeszcze była, ale i dłuższa. Pani G. jedną ręką otoczyła głęki stan córki i czoło poorane zmarszczkami nisko nad jej pochyloną głową. Blade usta jej poruszały się ruchem łagodnym i ręka często wznosiła się wskazując nieba. Kto by blisko, bardzo blisko był dwóch kobiet, mógłby usłyszeć głęśniej nieco, bo ze świętym zapalem wymawiane wyrazy: O j e c t w ó j, c n o t a, p r a w o ś ć n i e s k a z o n a.</p> <p>Kamilla słuchała Matki, nie spuszczając wzroku z jej twarzy – a gdy skończyła mówić, wzięła obie jej ręce w swe dłonie i rzekła uroczystym głosem.</p> <p>– Matko moja – bądź spokojna. Nie zapomnę nigdy, że jestem córką twoją i</p>	

<p>Autograf (1868)</p> <p>Ojca mego. – Jeszcze jedno pytanie, dziecię moje – czy o n się tobie podobał? – Tak, Matko – była cicha odpowiedź. – A więc niech się dzieje wola Boża! jeśli cię zechce po Bożemu za żonę pojąć, pobłogosławie ci i cieszyć się będzie; ale bądź ostrożna i jak węzów zjadliwych strzeż się słów pochlebnych i zwodniczych obietnic. – Matko, ja myślę, że on bardzo dobry jest, rozumny i prawy. – Być może; ale jeśliśbyś się zawiodła?... – Nienawidziłam go – odrzekła Kamilla i twarz jej zapłonęła wyrazem niezwykłej u młodych dziewczę energii. – Nienawidzić nie trzeba – odparła Matka – ale tylko litować się i przebaczać. – Jak to – zawołała głośno prawie Kamilla – jeśliśbym była zawiedziona i oszukana, miałabym tylko litować się i przebaczać! O nie, Matko! nienawidziłabym i mściłabym się... I odrzuciła w tył głowę z niewypowiedzianym gestem dumy. – Matka objęła ją znowu i znowu cicho a długo, długo jej o czymś mówiła.</p>	<p>Pierwodruk prasowy w „Tygodniku Romansów i Powieści” (1869–1870)</p>
<p>O kilkanaście kroków od rozmawiających kobiet, przez otwarte i pół ukryte za krzewami okno zielonego domu wyglądały trzy męskie głowy i od nich ulatywały trzy błękitne niteczki tytoniowego dymu. Mężczyźni rozmawiali z sobą bardzo cichym szeptem, aby nie spłoszyć kobiet z ogródka.</p> <p>– Doskonale – odpowiedział Tozio. – A ty, Stasiu? – I ja widzę; prześliczna! – Nieprawdaż? – Na honor, zachwycająca! – I większego niż ten któryś podjął.</p>	<p>O kilkanaście kroków od rozmawiających kobiet, przez zieloną przeczoczystą żaluzję zasłaniającą okno zielonego domu wyglądały trzy pary oczów i poza nią słychać było szept trzech męskich głosów.</p> <p>– Doskonale – odpowiedział Tozio. [Brak kwestii dialogowej] – Mnie krzak bzu nieco przeszkadza, widzę tylko głowę, prześliczna! – szeptał Kloński. – Zachwycająca! – I większego nawet niż ten, któryś podjął.</p>
<p>I wszyscy trzej wpili swe oczy w zachwycającą postać dziewczicy, która nie domyślając się, że jest celem innego niż macierzyńskie spojrzzenia, swobodnie odrzuciła szerokie rękawy z pięknych ramion i rozmawiając, machinalnie okręcała kolo nich czarne warkocez.</p>	<p>I trzy pary oczu błyszczące w szczelinach żaluzji upornie wpatrywały się w postać dziewczicy, która nie domyślając się, że jest celem innego niż macierzyńskie spojrzzenia, swobodnie odrzuciła z pięknych ramion szerokie rękawy i rozmawiając z matką, machinalnie przesuwała w cienkich palcach grubo opuszczone warkocez.</p>

<p>Pierwodruk prasowy w „Tygodniku Romansów i Powieści” (1869–1870)</p>	<p>Po zamysłonym jej czole igrały księżycowe promienie i zeslizgując się z liści lipowych, łączyły głowę jej z głową matki, szeroką nimbą światłości.</p>
<p>Ale najuporniej ze wszystkich wpijały się w nią czarne oczy pana Graby. Zdawało się, że ogniem, który w nich płonął, przepalał one ażurowe kraty żaluzji, zamieniał w popiół delikatne gałązki bzu rosnącego przed oknem, a z czola dziewczicy spędziwszy srebrne promienie, opalał je swym żółtawym namiętym blaskiem.</p>	<p>W gorących srefach podwrotnikowych krain, zawieszony na szczycie drzewa krwiórzery a zgłodniały boa takim wzrokiem patrzył musi na chyżą gazellę kąpiącą w źródle śnieżne swe stopy, jakim pan Graba z okna swego mieszkania patrzył na Kamille pograżoną w spokoju i zaniebaniu samotności.</p>
<p>— No, panowie! dosyć już tej kontemplacji, albo zanudziecie mnie na śmierć! — ozwał się w głębi pokoju mającego okno z żaluzją, głos stłumiony poziewaniem. Mówił te słowa ordynat Zrębski, leżący na sofie z twarzą zwróconą do sufitu i z cygarem w ustach. [Brak kwestii dialogowej]</p>	<p>— No panowie! dość już tej kontemplacji albo zanudziecie mnie na śmierć! — ozwał się z głębi pokoju głos stłumiony [k. 8v.] ziewnięciem. Był to ordynat Zrębski, który leżał na sofie wyciągnięty i z twarzą obróconą do sufitu i z ust wypuszczal wolna dymek cygara. — Ależ bo piękna! — rzekł, zwracając się ku niemu Tożio.</p>
<p>— Pójdziesz sam, spojrz na nią — odpowiedział Kloński, odstepując od okna.</p>	<p>— Niech ją diabli, jaka ładna! — zawtórował Kloński, odchodząc od okna. — Czemu nie spojrzysz na nią? — spytała obaj ordynata.</p>
<p>— <i>Vous m'embêtez z waszą piękną panną; qu'y a t'il donc mon Dieu!</i> piękna, to piękna, mniejsza o to! Graba zagał już na nią parol i nie ma o czym mówić. Wszak przyjacielowi w drogę wchodzić nie można. <i>N'est, ce pas!</i> — Graba? Mówiąc to, młodzieniec wychowany w miłości befsteku i sportu powstał z wolna, wyciągnął się i wzdygnął. — <i>Brrr!</i> jak tu zimno! — rzekł i poszedł do okna. Popatrzył chwilę i odwrócił się. — Podobna do Loli Montez? — zdecydował i znowu wyciągnął się na sofie. Przy oknie stał już tylko jeden pan Kalkist. Ordynat mierzył go szyderczym wzrokiem. — <i>Ecoutez</i> Graba, tyś zakochany — wycedził w końcu, śmiejąc się przez zęby.</p>	<p>— <i>Vous m'embêtez z waszą tam piękną dziewczyną. Qu'y a t'il donc mon Dieu!</i> — piękna to piękna, Graba zagał już na nią parol i nie ma o czym mówić! Wszak przyjacielowi w drogę właźć nie możemy — nieprawdaz? Graba? Pan Kalkist nie słyszał — stał jeszcze u okna i tylko pochylił się jeszcze bardziej — i lewe oko bezustannie mu prawie mrugało. [Brak kwestii dialogowej i fragmentu tekstu]</p>

1 *N'est, ce pas?* (fr.) — „Nieprawdaz?”

2 Lola Montez (właśc. Elizabeth Rosanna Gilbert 1821–1861) — słynna z urody tancerka i awanturka, metresa króla Bawarii Ludwika I.

<p>Autograf (1868)</p> <p>Kłoński i Tozio rozmieili się na całe gardło. Pan Graba odwrócił się i spojrzal na nich – nagle śmiać się przestali. Był bledszy jeszcze jak zwykle i pięści miał ściśnięte.</p> <p>– Co tobie, Kalisiu? – zapytał Tozio.</p> <p>– A nic, coby być mogło! – niechętnie odparł gospodarz a dodał cicho do siebie:</p> <p>– Musi być moją!</p> <p>W pół godziny potem trzech mężczyzn wychodziło z zielonego domu – jeden z nich gwizdał, drugi poztiewał – trzeci pokręcał ładnego wosa.</p>	<p>Pierwodruk prasowy w „Tygodniku Romansów i Powieści” (1869–1870)</p> <p>Kłoński i Tozio rozmieili się głośno. Pan Graba odwrócił się i spojrzal na nich. Na widok twarzy jego młodzieńcy bardziej jeszcze śmiać się zaczęli.</p> <p>– Cóż znowu? czego śmiejecie się jak szaleńcy? uciszcie się, bo one mogą usłyszeć gwar w moim mieszkaniu, czego bym wcale sobie nie życzył – rzekł Graba drzącym głosem, mierząc swych towarzyszy gniewnym i nakazującym wejrzeniem.</p> <p>Młodzieńcy, jakby ulegając jego potężnej wpływowej sile, umilkli.</p> <p>– <i>Par Dieu, Graba, tu as l'air d'un possédé</i>³ – rzekł po chwili ordynat.</p> <p>Graba upadł na fotel i potoczył wzrokiem dokoła, ale jakby przypomniał sobie, że najmniejsza słabość okazana może go pozbawić wpływu, jaki pozyskał nad towarzyszami, a o który bardzo mu znać chodziło, wstał żywo i zawołał, śmiejąc się:</p> <p>– Na Boga, panowie, nie bierzcie mię tylko za jakiego Abelarda⁴ lub Wertera! Mówicie, że'm zakochany, zgadzam się na to, ale po swojemu. W każdym razie bądźcie pewni, że to uczucie moje, – <i>excusez l'expression, bien soite en verité</i>⁵, – nie zepsuje mi bynajmniej dobrego humoru i nie zamąci naszych wspólnych zabaw.</p>
<p>[Brak fragmentu]</p>	<p>– Daj dowód! – zawołał Kłoński – i przyjdź jutro do mnie na wieczorek. Edwardzie, Toziu, bądźcie także, nieprawdaz? zaproszę jeszcze kogo i postawim dwa trony dla króla Faraona! czy zgoda?</p> <p>– <i>Es-tu bête</i>⁶, Kłoński! jesteś przecież żonaty! Cóż będziemy robili z twoją połowicą? – rzekł ordynat.</p> <p>Kłoński spuścił głowę i na twarzy jego odmalowało się lekkie zdetonowanie, ale wkrótce zrobił junaacką minę i nadbrając rezonem, odpowiedział:</p> <p>– Cóż stąd? Żona moja pojedzie spać, a my będziemy robili, co nam się podoba.</p> <p>– Niech przyzwyczajają się biedaczka do swego losu – rzekł Graba.</p> <p>– Więc słowo, panowie? – spytał Kłoński.</p> <p>– Słowo – odpowiedzieli – będziemy u ciebie o godzinie ósmej wieczorem.</p> <p>– Co do mnie, muszę być wprzódy z ranną wizytą u twojej żony – dodał Graba. Goście powstali i zabierali się do wyjścia.</p>

³ *Par Dieu, Graba, tu as l'air d'un possédé* (fr.) – „Na Boga, Graba, wyglądasz jak opętany”.

⁴ Pierre Abelard (1079–1142) – średniowieczny filozof (twórca metody scholastycznej), teolog i poeta, kochanek Heloizy.

⁵ *Excusez l'expression, bien soite en verité* (fr.) – „Przepraszam za niestosowne wyrażenie”.

⁶ *Es-tu bête* (fr.) – „Jesteś głupcem”.

<p>Autograf (1868)</p> <p>– Co też to moja pani powie na to że od dni już kilku tak późno wracam do domu? – rzekł ostatni, – Stanisław Kłofski. – Powiedz, żeś spełniał dobry uczynek jaki. – Żeś był na nieszpórach i zamknęli cię w Kościele. – Że cię straż nocna zatrzymała. – Żeś doglądał chorego przyjaciela. – Diabla tam! niczemu nie uwierzy! – wyrzekł Stanisław z pewnym zakłopotaniem. – <i>Peste!</i> boi się żony! – Wkrótce będzie to samo z Grabą, – zobaczycie, że się ożeni z tą guwernantką. – Bardzo byc może. – A wtedy może ja się w niej zakocham – rzekł ordynat. – Pij wino czerwone, Kochaj cudzą żonę – zaśpiewał półgłosem Tozio i głosy rozmawiających roz- plynęły się w dali u końca ulicy Nadrzecznej.</p>	<p>Pierwodruk prasowy w „Tygodniku Romansów i Powieści” (1869–1870)</p> <p>– Co też moja pani powie na to, że od dni kilku tak późno wracam do domu – rzekł Kłofski, biorąc kapelusz. – Powiedz, żeś był na nieszpórach i zamknięto cię w kościele – zaśmiał się Tozio. – Albo żeś doglądał chorego przyjaciela – rzekł Graba, pokazując w usmiechu swoje ostre zęby. – Diabła tam! nie uwierzy – odpowiedział Kłofski z pewnym zakłopotaniem, które daremnie chciał ukrywać pod żartobliwym tonem. – <i>Peste</i>, boi się żony! – Wkrótce to samo będzie z Grabą, zobaczycie, że się ożeni z tą guwernantką – mówił Stanisław, odwracając żart od siebie żartowaniem z towarzysza. – A wtedy może i ja się w niej pokocham – rzekł, ziewając ordynat. – Masz słuszość, milionerze, pij wino czerwone, kochaj cudzą żonę, a będziesz wzorem cnotliwego człowieka – odparł Graba i pożegnał gości.</p>
--	---

BIBLIOGRAFIA

- Orzeszkowa, Eliza. (1868–1869). *Pan Graba* [rękopis fragmentu autografu powieści]. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN: Archiwum Elizy Orzeszkowej. Rkps 14.
- Orzeszkowa, Eliza (1869). Pan Graba. *Tygodnik Romansów i Powieści*, 46–47.
- Zdanowicz, Aleksander, Szyszka, Michał Bohusz, Filipowicz, January. (1861). *Słownik języka polskiego*. T. 1–2. Wilno: Wydany staraniem i kosztem Maurycyego Orgelbranda [tzw. Słownik wileński: <https://eswil.ijp.pan.pl/index.php>].

Data zgłoszenia artykułu: 01.03.2021

Data zakwalifikowania do druku: 11.05.2021